Konstanty **Radziwiłł**

Krytyka dla krytyki

fot. Archiwum

Od dwóch dni (gdy piszę ten felieton) praktycznie wszystkie media elektroniczne i pisane huczą na temat wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zgodności art. 52.2 kodeksu etyki lekarskiej z konstytucją. Dla przypomnienia podaję jego brzmienie: *Lekarz powinien zachować szczególną ostrożność w formułowaniu opinii o działalności zawodowej innego lekarza, w szczególności nie powinien publicznie dyskredytować go w jakikolwiek sposób.*

Reprezentując samorząd lekarski, byłem obecny na rozprawie i podczas ogłaszania wyroku. Usłyszałem, że TK stwierdził, iż ograniczenie wolności słowa lekarzy ma uzasadnienie w szczególnym charakterze tego zawodu. Trybunał potwierdził także, że za dyskredytowanie należy uznać takie działania, które są krytyką dla krytyki, mającą na celu szkodzenie czyjemuś dobremu imieniu, pomniejszanie czyjejś wartości lub mające na celu kompromitowanie kogoś i zasadniczo nie licują one z godnością lekarza. Jednocześnie Trybunał przyznał, że nawet taka krytyka jest jednak dopuszczalna, jeśli przytacza fakty zgodne z prawdą (i jest proporcjonalna do krytykowanego naruszenia czyichś dóbr), oraz działa na rzecz interesu publicznego. W związku z tym sądy lekarskie przed wydaniem orzeczenia w takich sprawach będą musiały dokonać analizy czynów obwinionych także pod tym względem. Wyszedłem z Trybunału zadowolony i przekonany, że w gruncie rzeczy potwierdził on intencje autorów kodeksu i nakazał sądom lekarskim bliższe trzymanie się jego rzeczywistego ducha. Kiedy jednak włączyłem radio, a następnego dnia zajrzałem do prasy, oniemiałem. Ze wszystkich stron pchały się tytuły: *Wolność słowa dla lekarzy, Lekarze bez knebla, Koniec omerty medyków, TK: Zakaz krytykowania lekarzy niezgodny z konstytucją, Przepis o krytyce lekarzy – niekonstytucyjny, Krytyka lekarzy przez kolegów powinna być dozwolona, Lekarze będą mogli krytykować kolegów, Nieetyczne kodeksy etyczne, Koniec lekarskiej zmowy milczenia.* Zdumienie moje jeszcze bardziej zwiększyło się, gdy pytany o komentarz słyszałem cytaty z kodeksu sprzed nowelizacji z 2003 r., która w zasadniczy sposób zmieniła właśnie ten artykuł. Co jest, u licha? Czy wolność słowa polega na tym, że każdy, kto usłyszał coś *piąte przez dziesiąte* na posiedzeniu Trybunału (lub częściej, czytając to, co napisał na ten temat jego kolega) może, korzystając z milionowej widowni pleść bzdury, mówić nieprawdę i obrażać do woli środowisko, które od swoich członków wymaga po prostu odpowiedzialności za słowo i umiaru? Nie podoba mi się to. I nawet jeśli środowisko dziennikarskie nie widzi w tym oczywistej szkody społecznej, wynikającej z wprowadzania opinii publicznej w błąd, to nadal uważam, że jako lekarze powinniśmy od siebie wymagać więcej. Słowo lekarza może leczyć i przynosić ulgę, ale może także ranić i krzywdzić, a podważając zaufanie do zawodu i instytucji służby zdrowia (szczególnie, kiedy dotyczy to ich działalności medycznej) – powodować nieobliczalne szkody społeczne, usuwając grunt spod nóg chorych. ■

” Co jest, u licha? Czy wolność słowa polega na tym, że każdy, kto usłyszał coś *piąte przez dziesiąte* na posiedzeniu Trybunału Konstytucyjnego (lub częściej, czytając to, co napisał na ten temat jego kolega) może, korzystając z milionowej widowni pleść bzdury?”